

## Wspomnienia z Mojej Wsi

Wspomnienia Jadwigi Krok (ur. w 1917 roku, zm. w 2002 roku; z domu Skraba, primo voto Pociecha) z 1961 roku  
Opracowanie: Adam Baniak; 2012 rok

Aby zrozumieć treść mojego wspomnienia, muszę zacząć od początku powstania mojej wioski, które miało miejsce przed niespełna stu laty. Wśród ogromnych obszarów lasów dworskich leżących niedaleko granicy czechosłowackiej (bo zaledwie 15 km od granicy) postanowiono wybudować hutę szkła. Do tej to huty sprowadzono robotników, którzy przyjechali na wozach z rodzinami swymi, z którymi zamieszkali w barakach. Między tymi robotnikami znajdował się mój dziadek Cichoń, od którego rozpoczynam swoje opowiadanie. Byli to ludzie najbiedniejsi, którzy nie mogli sobie wybrać lepszego losu, więc mieszkanie w barakach, bardzo ciężka praca od świtu do nocy i bardzo liche pożywienie było dla nich wystarczające. Po wyrąbanym drzewie na opał do huty pozostały wyręby, które robotnicy nocami wykarczowali, by zdobyć jakiś zagon do obsiania zbożem. Tak oto powstała moja rodzinna wioska Oderne. Kiedy kilkanaście lat później hutę szkła właścicielka tych majątków likwidowała, ludzie tu zamieszkali, nie mając gdzie wrócić, zostali na dzierżawie wykarczowanych przez siebie gruntów, płacąc wysokie czynsze. Jakie było to ich życie, postaram się przedstawić w moim opowiadaniu.

Kiedy ujrzałam świat po raz pierwszy jako dziewięcioletnia i ostatnia z mego rodzeństwa, jeszcze dym swobodnie uchodził z mojej chaty wszystkimi szparami, gdyż nie mieliśmy komina, a tylko z płaskich kamieni ułożone palenisko (a był to rok 1923) — tak nam ten dym dokuczał, że spać chodziłam z siostrą do stajni, gdzie pod powałą było zrobione prycze z desek, no i mama mówiła, że tam cieplej jak w izbie, bo się składało nawóz od jednej krowy którąś my mieli.

Najwięcej zmartwienia w moim życiu było z powodu szkoły, do której chciałam koniecznie chodzić, a nie miałam butów. Jeżeli jeden dzień przepłakałam, to już na drugi rozścieliła Matka zgrzebną płachtę na podłodze, na której mi kazała stanąć, zawiązała mię w dwa rogi i podała bratu na plecy, żeby mnie zaniósł do szkoły. Brat, który się wstydził, ledwo mię doniósł do sionki, ale ja nic z tego sobie nie robiąc, szczęśliwa wchodziłam boso do klasy, że mogę się uczyć, siadałam w ławce, podwijając nogi pod siebie, bo mi było zimno. Najgorzej było z powrotną drogą, bo nie zawsze brat zdążył przyjść po mnie na czas, czasem się spóźnił, więc musiałam czekać w zimnej, nie opalanej sionce, ale pomimo wszystko czytać i pisać się nauczyłam, a inne dzieci, które nie miały tego uporu, do dzisiaj są analfabetami. Jednak z czasem zaczęłam się i ja wstydzić tym brakiem butów, bo do 8 lat nigdy nie miałam żadnego buta na nodze — można sobie wyobrazić, jak wyglądały moje nogi! Postanowiłam sobie sama poradzić (wykreślone: „Nieraz na moje prośby u Ojca o kupno butów słyszałam, że pilniejsze jedzenie i chleb”). Kiedy otrzymałam od Ojca 6 zł na kupno mąki na chleb, poszłam do znajomego szewca, aby mi zrobił buty. Zaraz mnie pyta podejrzliwie: A masz pieniądze? — Mam — mówię, pokazując mu w zaciśniętej dłoni 5 srebrnych złotych. — A jakie ci tata kazał dać zrobić? Z czerwonej skóry czy z czarnej? Ja mówię, że z czerwonej, bo myślę sobie, ależ będą piękne, a tymczasem czerwone to były z grubego, czerwonego juchtu i ogromnie

twarde, ale dla mnie tym lepiej, że były tańsze i pieniędzy mi na nie starczyło, tylko mąkę musiałam skredytować w sklepie, aby przynieść do pieczenia chleba, a co było po tym, jak szewc mi przyniósł zrobione buty, a mąkę w sklepie trzeba było zapłacić, to ani nie chcę już wspominać, bo mi jeszcze dzisiaj skóra cierpnie, tylko moja kochana matka się nade mną rozplakała, że muszę kłamać, aby zdobyć jakie buty, ale to było pierwszy i ostatni raz w życiu, bo po tym już, mając 9 lat, chodziłam po służbach pasać ludziom krowy, za co dostawałam stare buty czy sukienki.

W szesnastym roku swego życia spodobałam się właścicielce naszej wioski Hrabinie Stawiarskiej. Postanowiła mię zabrać do swego majątku w Jedliczu i zatrudnić jako pokojówkę. Rodzice moi cieszyli się bardzo z tego, że otwiera się przede mną świetny los. Mówili, że jak będę jej słuchać, to może mi dać w posagu nawet kawałek pola, a to już była kariera! W domu było nas 4 siostry niezamężne, no bo nie było gdzie iść, nie było miejsca, a ja, najmłodsza, i takie szczęście. Myślały, że ja jeszcze im dopomogę, a ja tymczasem w niespełna trzy tygodnie czasu byłam z powrotem w domu. A było to tak. Po zapoznaniu się z pracą dosyć się cieszyłam. Miałam do sprzątnięcia 5 pokoi z froterką, no i obsługiwanie ciężko chorego, to znaczy wynieść, wyprać. Nie było mi ciężko, bo do pracy byłam przyzwyczajona od dziecka, a było to w okresie świąt wielkanocnych. Posłano mnie do kuchni czeladnej piec ciasto na święta dla służby. Było nas 5 dziewcząt, któreśmy miały zarabiać ciasto w długich korytach, bo służby folwarcznej było 50 osób. Ja poszłam z Ochmistrzynią do spiżarki po smalec. Jak mi wydała do dwóch wiader, ja patrzę, a tu robaki w nim jak palce! Mówię: proszę Pani, to trzeba wyrzucić, bo są robaki i strasznie śmierdzi. Ona mi mówi, żeby jej nie robić uwagi, żeby iść do kuchni na górę, smalec podgrzać i przez sito przecedzić, to robaki na sicie zostaną, a służba nic wiedzieć nie będzie. Myślę sobie — niech cię diabli wezmą! Ja tego nie zrobię. Ale mię tak pilnowała, że z tym śmierdzącym smalcem musiałam zarobić ciasto. Myślę sobie: ja już tego świętwa za żadne skarby jeść nie będę. Przecież jestem człowiekiem i jeżeli mam być traktowana gorzej od psa, to wolę jeść suche ziemniaki w swoim domu, bo wszyscy będziemy jeść to samo, a tu służba, która tak ciężko pracuje tłuszczy zepsuty, a państwo galarety, majonezy, wędliny. Powiedziałam dziewczętom w kuchni o wszystkim, żeby tego nie jadły, a sama na drugi dzień za pożyczone pieniądze na pociąg do domu. W domu się bardzo zmartwili, że tak szybko wróciłam, nawet nie zdążyłam zarobić sobie ziemi na posag, ale mówię matce, że wolę iść na drogę kamienie tłuc, niżeli mam być tak traktowana jak pies. Ciężko mi bardzo było, bo przyszło pismo do zarządcy, by mnie nie przyjmował do roboty na „pańskie”, bo jestem buntowniczką (bo po moim odejściu jeszcze podobno dwie dziewczynki odeszły na same święta pani hrabina była bez pokojówki). Wprawdzie niewiele można było zarobić, bo za dzień pracy od 7 rano do ciemnego zmroku w lecie zarobiłam złotówkę dziennie, ale i bez tego trudno było dać sobie rady (fragment nieczytelny), że kiedy znalazłam nową służbę, już poszłam tylko w tym, co na sobie.

Nowa chlebobawczyni — kapitanowa z Gorlic — mnie pyta, czemu nie przyniosłam więcej rzeczy. Ja mówię, że nie mam więcej. Tak się zdziwiła i mówi: dziewczyno w czym ty wyjdiesz? Musisz sobie uprać sukienkę. Ja mówię: proszę się nie martwić, zawsze czysto będę

wyglądać. Oczywiście wieczór, gdy państwo spali, ja prałam, a rano uprasowałam i było dobrze, a pani chciała się przekonać, czy naprawdę potrafię być schludna, to później dała mi dwie swoje stare sukienki za darmo, nie licząc za wynagrodzenie, które mi płaciła miesięcznie po 8 złotych. Pomimo ciężkiej pracy, która tam była, bo codziennie sprzątałam i froterowałam 4 pokoje, kuchnia, gotowanie, duży ogród i 11 psów rasowych do obsługi, to nie narzekałam, bo miałam ludzkie traktowanie i przepracowałam 6 miesięcy. Kiedy zachorowałam na zapalenie stawów, nogi mi popuchły jak beczki i ledwo o dwóch kulach poruszać się mogłam, myślałam, że mnie pani odeśle do szpitala, ale niestety — pani nie płaciła na mnie ubezpieczalni, a prywatnie też płacić nie chciała, tylko tyle, że zapłaciła znajomemu szoferowi, żeby mię odwiózł do domu.

Co ja się wtedy namęczyłam, bo szofer mię podwiózł 24 km, a 4 km trzeba było przejść pieszo, aby się dostać do swojej chaty. Te 4 km drogi szłam calutką noc, nikogo z ludzi nie spotkałam, bo to w górach między lasami droga, a raczej ścieżka bezludna. Co ja się nacierpiałam bólu, strachu, co stanę na nogi, zrobię z jękiem dwa, trzy kroki, już siadać muszę, a wstać nie mogę, a iść tym bardziej, a tu noc, ciemno. Co ja się napłakałam tą drogą, myślałam — pani dobra była dopóki robiłam jak koń, a teraz potrafiła mnie się pozbyć jak zużyty łachman, w dodatku myślałam, z czym przyjdę do matki i czym jej teraz pomogę, kiedy za te parę złotych co zarobiłam kupiłam sobie buty, których i tak obuć nie będę mogła, bo mam bardzo grube nogi. W dodatku ojciec był chory na raka, w domu była straszna bieda, dwie starsze siostry były na służbie w Krynicy, ale matce też w niczym pomóc nie mogły. Dobrze, że się same wyżywiły i ubrały. Kiedy rano mię spotkali pastuchy goniący krowy na pastwisko, dali znać do domu i ten brat, który mię do szkoły nosił na plecach wyjechał po mnie taczkami — ogromnie mi współczuł, ale nic nie mógł powiedzieć, bo jest głuchoniemy. Tylko głową kręcił, skąd ja się tu wzięłam i leżę w polu taka zmarznięta. A ta droga tak mi pomogła, że przeleżałam w domu 3 miesiące. Matka zawijała mi nogę lnianymi szmatami, polewała kwasem z kapusty i taka była moja kuracja. Po trochę przychodziłam do zdrowia, a wraz ze zmniejszeniem bólu apetyt się poprawiał, a tu jeść nie było co. Ojciec umarł — została matka, brat głuchoniemy, siostra niedorozwinięta (dzisiaj ma 50 lat, a mała jak dziecko siedmioletnie), ja chora, jeszcze jeden brat z nami, który w tym czasie był całym naszym żywicielem. Buty moje, które tak ciężko nabyłam, znowu zostały sprzedane, bo trzeba było jeść (przekreślone: „Ja, mając 18 lat, znowu nie miałam w czym chodzić, tylko na bosaka”).

Po wyzdrowieniu zaczęłam chodzić do lasu na jagody, ale też ciężko było bardzo, bo trudno było je gdzieś sprzedać, bo więcej było zbierających jak kupujących, więc trzeba było na drugi dzień po uzbieraniu koszyka jagód wstać przynajmniej o trzeciej po północy, aby raniutko znaleźć się w mieście odległym o 30 km. Czym kto wcześniej stanął na rynku, miał większe szanse sprzedania. Stojąc nieraz godzinami o głodzie, miałam czas myśleć i przypominały mi się te słowa:

## Jagody

Kto pomyśli, z jakim trudem ich zbierały ręce dziewczęce

Spojrzą w koszyk, może potargują chwilę, nic więcej

Kto pomyśli, że do miasta daleko, trza wstać o świcie

Aby sprzedać koszyczek poziomek — na chleb, na życie

Nikt nie spojrzy na twarz wynędzniałą i nikt nie spyta

O dolę ciężką, którą by można i z ócz wyczytać

W każdym razie zdołałam przez lato za uzbierane jagody kupić sobie buty na zimę, a czas był już, bo zbliżały się jesienne chłody. Zima w górach jest szybciej niżeli gdzie indziej. Śpieszyliśmy się z mamusią przy kopaniu ziemniaków u siebie, aby jeszcze do ludzi móc zarobić choć z ćwierć, czyli 25 kg, gdyż u nas pola było bardzo mało, zaledwie 3 morgi, czyli 1,5 ha, to i ziemniaków sadziliśmy jakieś 3–4 zagony. A i to połowa bywała zepsuta, ale tymi zepsutymi ziemniakami cieszyliśmy się najbardziej, bo tych nie zatrzymywano do sadzenia i można było je szybciej zużyć, tłumacząc, że i tak się psują, no to już się tarło na tarce tylko opłukane (bo szkoda było, aby marnować na łupiny) i piekło placki na blasze czy kluski robiło. W jednym roku, gdzieś na mokrym kawałku, były posadzone tak, że prawie połowa była zepsutych, któreśmy zesypywali w polu na kupę. Pewna kobieta, przechodząc koło nas, pyta: To tyle macie zepsutych? Mama mówi, że tyle, tyle! Ona na to: Oj, Boże, żeby ja mieszkała bliżej was (a była z sąsiedniej wioski), nie wymieniła by ja wam za zdrowe! Ja tak lubię kluski ziemniaczane! Biedaczka tak była przyzwyczajona do oszczędzania, że nie wyobrażała sobie, aby można zrobić kluski ze zdrowych ziemniaków. Niechby teraz któraś z młodych gospodyń miała takie warunki do życia. Jak się dzisiaj spotkam z młodą gospośią, to mnie się pyta, co pani robi, że pani, mając bardzo chorego męża, który nic nie zarabia ani w gospodarstwie nie może pomóc (bo cierpi na rozedmę płuc), nie ma długów i potrafiła spłacić całą należność Państwu z tytułu Funduszu Ziemi (bo otrzymaliśmy gospodarstwo poukraińskie). I wyremontowaliśmy budynki gospodarcze, bo były w bardzo kiepskim stanie, mamy konia, krowy, cztery świnie, owce gęsi, kury, moje dzieci (dwie dziewczynki, które mi żyją i chodzą do szkoły, to jedna już ukończyła siódmą, druga kończy szóstą klasę) miały dotychczas więcej butów niżeli ja przez całe dotychczasowe życie. Nie opisuję dalszego ciągu swego życia, bo nie wiem, czy to kogoś zainteresuje, ale jeżeli by ktoś zechciał poznać moje dalsze losy, w jaki sposób przeżyłam wojnę i mój udział w wyzwoleniu, bo od 1943 roku ukrywali się u nas partyzanci radzieccy i polscy, moje zamążpójście i w ogóle cały czas przeżyty do chwili obecnej jest jedną wielką ciekawą historią człowieka tak bardzo poniżonego przez los. I dopiero tacy jak ja umieją ocenić dzisiejsze życie. Przede wszystkim nauka. Nauka to skarb największy w życiu! A tak łatwo dzisiaj przychodzi i tak sobie młodzież dzisiejsza ją lekceważy. Jaka ja wdzięczna jestem Państwu naszemu za ziemię, którą posiadam i pracuję na swoim, za dach nad głową, za ten kawałek chleba, którego mi już od zakończenia wojny nie brakuje! Za

lekarza, za dentystę, który się opiekuje bezpłatnie moimi dziećmi, za filmy tanie, biblioteki wspaniałe, od których mi się oderwać trudno.

O, jak to miło w Odernem było

Gdy się do szkoły na próby chodziło

Wróćcie się czasy te, wróćcie się marzenia me, czasy, te chwile te wróćcie się

Gdy Niemasiki na skrzypcach grały

To same nogi do tańca rwały

Wróćcie się czasy te, wróćcie się marzenia me, czasy, te chwile te wróćcie się

Chociaż na buty nie zawsze było

To na bosaka też się tańczyło

Wróćcie się czasy te, wróćcie się marzenia me, czasy, te chwile te wróćcie się

Te przedstawienia i gry w fujary

łączyły naszą młodzież na pary

Wróćcie się czasy te, wróćcie się marzenia me, czasy, te chwile te wróćcie się

I Władek z Jancią od lat najmłodszych

Zwracali zawsze ku sobie oczy

Wróćcie się czasy te, wróćcie się marzenia me, czasy, te chwile te wróćcie się

A nasza droga Pani Rzeszutowa

Uczyła wszystkich, jak się zachować

Wróćcie się czasy te, wróćcie się marzenia me, czasy, te chwile te wróćcie się

Nieszczęsna wojna młodość skończyła

Została pamięć o wszystkim miła

Wróćcie się czasy te, wróćcie się marzenia me, czasy, te chwile te wróćcie się

Dziś pozdrowienia ze stron ojczystych

Wam przesyłają znajomi, bliscy

Wróćcie się czasy te, wróćcie się marzenia me, czasy, te chwile te wróćcie się

Minęła młodość, szczęśliwe lata

Bywajcie zdrowi na krańcu świata

Wróćcie się czasy te, wróćcie się marzenia me, czasy, te chwile te wróćcie się